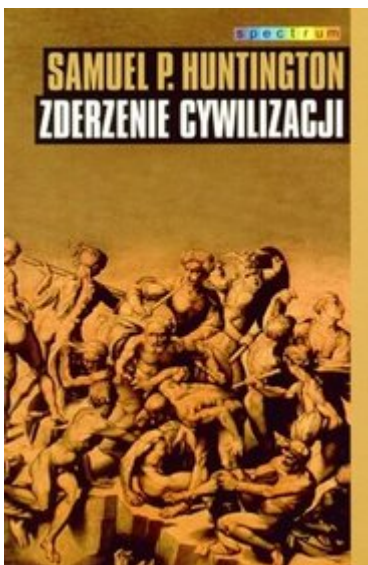


Ponieważ wielokrotnie się przekonałem jak wielu powołuje się na książkę Huntingtona, nie czytając jej, postanowiłem wypunktować nieco informacje i teorie zawarte w „Zderzeniu”, i przyjrzeć się im okiem liberała. Huntington postanowił (w artykule z 1993 i książce z 1996 r.) przeciwstawić się tezie Francisa Fukuyamy o *końcu historii*, który miałby nastąpić po upadku komunizmu. Koniec historii miałby objawiać się demokratyzacją wg zachodniego wzorca państw znajdujących się dotąd pod komunistyczną lub wojskową tyranią. Huntington twierdził, że wraz z kończeniem Zimnej Wojny politykę zdominują starcia między cywilizacjami. Przyszłe konflikty zbrojne będą się toczyć nie między państwami, ale między [cywilizacjami](#). Źródłami konfliktów międzynarodowych staną się różnice kulturowe, wywodzące się z podziałów [religijnych](#). Współczesny świat zmienia się w arenę walki i rywalizacji między ośmioma głównymi [cywilizacjami](#).



Wielu naukowców krytykowało pracę Huntingtona. Uważano m.in., że podziały Huntingtona są uproszczone, i nie biorą pod uwagę wewnętrznej dynamiki i partykularnych napięć jakie panują wewnątrz samych cywilizacji, że nie wniósł do politologii niczego nowego, lecz zastąpił Bismarckowskie koncepcje rozgrywek między państwami, rozgrywkami między cywilizacjami. Autorzy pracy: *Why America's Top Pundits Are Wrong*.

Anthropologists Talk Back zarzucali Huntingtonowi mitotwórstwo, stereotypizację oraz wyolbrzymianie różnic między cywilizacjami, ergo propagowanie koncepcji konfliktu i niemożności zgody między ludźmi różnych cywilizacji. Oskarżono go też, raczej niesłusznie o propagowanie grania przez USA roli światowego żandarma, m.in. Edward Said, modny „dekonstruktor” zachodnich mitów o wschodzie zarzucił mu, że Huntington wysnuł teorię, zgodnie z którą, każda z cywilizacji jest „zamknięta w sobie”. I tu niestety ma rację, lecz myli się Said twierdząc, że jest to przykład geografii wyobrażonej, w której prezentacja świata w określony sposób sankcjonuje interwencjonizm.

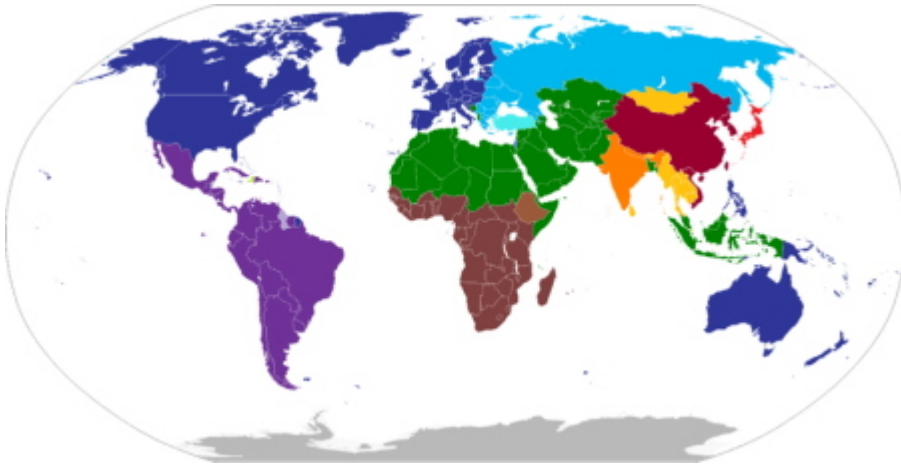
Czego dokładnie dowie się czytelnik *Zderzenia cywilizacji*? Otóż już w pierwszym rozdziale Huntington wymienia zdarzenia mające potwierdzać jego tezę o identyfikacji cywilizacyjnej, jaką przyjmują obecnie ludzie działający w polityce, np. to, że w październiku 1994 w LA 70.000 Latynosów protestowało przeciw poprawce 187 wymierzonej przeciw niektórym emigranckim przywilejom, niosąc flagi Meksyku, zamiast flag USA (s. 14), niepowodzenia demokracji w świecie islamu (s. 23), Poparcie w wojnie jugosłowiańskiej, Chorwacji przez Niemcy, Serbii przez Rosję i Bośni przez Iran (s. 40), podział głosów w sprawie olimpiady w 2000 roku wg kryteriów cywilizacyjnych, bombardowanie Bagdadu przez USA poparte przez Zachód, a potępione przez państwa islamu (42), podczas gdy np. krytyka ZSRR była na Zachodzie odbierana rozmaicie. W tym rozdziale Huntington wieści też rozpad Ukrainy na zachodnią część unicką i prawosławną rosyjską, natomiast wątpi w prawdopodobieństwo konfliktu tego państwa z Rosją (s. 39).

Również w rozdziale II autor omawia teorię cywilizacji jako pewnego stanu zapanowania nad przyrodą wywodzącego się z XVIII-wiecznej filozofii, i porównuje ją z teoriami wielu cywilizacji (Spenglera, Toynbee’ego itd.). Huntington podpisuje się pod tezą Toynbee’go, że zawsze relacje wewnątrzcywilizacyjne będą intensywniejsze i lepsze niż

międzycywilizacyjne (s. 47-50).

Głównym przesłaniem książki wydaje się być teza, że Zachód powinien zrozumieć, że po raz pierwszy w ciągu kilkuset lat wśród mocarstw światowych są państwa niezachodnie, a więc kultura zachodu nie może już głosić swej uniwersalności, lecz dostosować się do wielobiegunowości cywilizacyjnej, zwłaszcza w kontekście obudzenia się Chin i islamskiego boomu demograficznego (s. 16). Huntington luźno powołuje się na przewidywania Kissingera. Co ciekawe Huntington twierdzi, że obecny aktualny „paradygmat cywilizacyjny” przestanie być kiedyś aktualny, podobnie jak wraz z końcem zimnej wojny przestał być aktualny paradygmat filozoficzny: my-oni, wolność-niewola, liberalizm-komunizm (s. 38). Spengler, przypomnijmy, uważał że cywilizacja następuje po kulturze i wymienił tylko cywilizacje stworzone przez 5 ludów Zachodu. Czyli, można powiedzieć, że Spengler w ogóle nie uważał za cywilizacje, zmitologizowanych i żyjących w ignorancji napędzanej religią społeczności np. Indii i Chin. Te niezachodnie rubieże świata były ciągle jedynie kulturami, dobrymi do analizy przez antropologa, ale nie mające żadnego własnego (nie-zachodniego) przepisu na przyszłość. Gandhi z kolei uważał, że cywilizacja to właśnie przede wszystkim te żyjące mitami Indie i Chiny...

Cywilizacje według Huntingtona to cywilizacje następujące; zachodnia, prawosławna, latynoamerykańska, islamska, afrykańska, hinduistyczna, buddyjska, chińska i japońska. Latynoamerykańską oddziela on od zachodniej argumentując, że jest ona wyłącznie katolicka oraz częściowo aztecko-inkaska (56), jak widać nie zwraca on uwagi na częściowe wypchnięcie religii ze świata latynoamerykańskiego przez liberałów, loże masońskie itd. (warto pamiętać choćby o wojnie christeros). Jak zobaczymy, tego typu wpływy oświeconych elit nie odgrywają żadnego znaczenia w konstruowaniu podziałów między cywilizacjami – wszystko opiera się na religii, jakby nic się nie zmieniło od 1700 roku...



Il. Cywilizacje według Huntingtona; zachodnia, prawosławna, latynoamerykańska, islamska, afrykańska, hinduistyczna, buddyjska, chińska i japońska.

Religia stanowi dla Huntingtona centralny element definiowania cywilizacji. Na przykład buddyjską (obejmującą Tajlandię, Wietnam itd.) oddziela on od chińsko-japońskiej, ze względu na czystszy przekaz buddyzmu mniej tam wymieszanego z innymi mitami i tradycjami religijnymi. Nie wyróżnia Huntington cywilizacji żydowskiej, wskazując na małą liczebność Żydów i ich zdolności asymilacyjne.

Do ok. 1500 roku spotkania międzycywilizacyjne były wg Huntingtona rzadkie i przypadkowe, albo sporadyczne i intensywne (np. wojny Bizancjum z Arabami i Turkami), Zachód dzięki swej technice wychodzi na prowadzenie w okresie ok. 1500-1750, podczas gdy w tym samym czasie Chiny izolują się i rezygnują z ekspansji (zatapiają nawet swą wielką flotę). Udało się Zachodowi stworzyć cywilizację o charakterze racjonalistyczno-technicznym, ale nie udało się uczynić jej uniwersalną w odbiorze ludzi innych cywilizacji, mimo stworzenia tzw. „kultury Davos” (s. 79) – międzynarodowej anglojęzycznej społeczności biznesmenów i specjalistów, oraz zdominowania mass mediów przez Zachód. Jednak np. zachowanie j. angielskiego jako pomocniczego w Indiach (mówi nim tylko ok

3 % Hindusów) – wbrew planom nacjonalisty Nehru, nie oznacza w żadnej mierze westernizacji Indii. Huntington konsekwentnie nie docenia wartości sceptycyzmu religijnego w tworzeniu czegoś zbliżonego do cywilizacji uniwersalnej. Na przykład twierdzi, że szacunki liczby ludzi areligijnych na świecie w 1985 i 2000 (wyróżnia ok. 4 % ateistów i 17 % areligijnych) czynią jedynie złudzenie zamierania religii, ponieważ władze Chin po prostu zaliczyły do areligijnych miliony wyznawców chińskich religii ludowych (s. 92). Po pierwsze Huntington zapomina, że cywilizację tworzą głównie elity (nie tylko na Zachodzie ale także np. w Japonii i Indiach), a te są sceptyczne zazwyczaj w większym stopniu niż masy, pod drugie zaś nie docieka, czy może jednak ci wyznawcy religii ludowych nie są panteistami bliskimi sceptycyzmowi. Jak już wspomniałem racjonalizm oświeceniowy w ogóle nie stanowi u Huntingtona żadnej odrębnej jakości cywilizacyjnej, lecz jedynie element kultury Zachodu opisywanej tak jakby cały czas była jedną ze stała tendencją rozdziału władzy duchownej i świeckiej i upodobania do rządów prawa i pluralizmu społecznego (cechy, zakony, parlamenty stanowe) (s. 100-101), zupełnie jakby średniowiecze z ich iście islamską teokracją nigdy się nie wydarzyły...Wygląda to tak jakby cywilizacje były leibnizowską monadą mającą z góry zapisany pułap rozwoju w jednym kierunku wokół stałej osi. Ten kulturowy skrajny konserwatyzm i bagatelizowanie wpływu ideologii liberalnej, opartej na nauce empirycznej są rdzeniem statycznego obrazu świata u Huntingtona, słusznie krytykowanego, jako spojrzenie nierozwojowe i pełne zrozumienia dla ignorancji pochodzenia religijnego.

W Japonii i Chinach rozwinął się system klasowy podobny do zachodniego, co Huntington uważa za przyczynę tego, że w obu tych krajach niezachodnich jakoś utrzymuje się demokracja (s. 104). Jest to pewne uproszczenie, wystarczy z jednej strony przypomnieć sobie, że np. Korea także miała swoich feudałów (a w jej płn. części demokracji nadal brak), no i to, że jeszcze do niedawna naród denazifikatorów uważał np. Niemców za naród

niekompatybilny z demokracją... Demokracja jest dla Huntingtona czymś z gruntu zachodnim, nie po prostu systemem rządów, lecz elementem konkretnej cywilizacji. Jak więc wytłumaczyć fakt, że prymitywne demokracje powstawały na całym świecie? Natomiast trzeba tu podkreślić z całą mocą, że Huntington jest przeciwnikiem wmuszania demokracji krajom niezachodnim, o co niesłusznie oskarża go Said (bardzo nieprecyzyjny zresztą humanista zaangażowany stale wyraźnie po stronie Palestyny w jej utarczkach z USA i Izraelem). Huntington nie widzi sensu w narzucaniu demokracji innym kręgom cywilizacyjnym. Osobiście widzę sens w usilnej liberalizacji tych społeczeństw (w przeciwieństwie do Huntingtona), ale nie uważam demokracji za nierozzerwalnie związanej z wartościami liberalnymi – wręcz przeciwnie. Zresztą od jakiegoś czasu obserwujemy jak wyglądają wariant algierski i tunezyjski demokracji, w krajach tych demokracja jak najbardziej działa, ale prawo nie chroni jednostek przed fanatykami i w efekcie wszystko prowadzi nie tam gdzie byśmy chcieli...

Według Huntingtona modernizacja nie musi (s. 108) oznaczać westernizacji (a tak uważali kemaliści i Mutsumoto) i tu ma niestety rację, chociaż nie do końca, na przykład Pakistańczycy żyją nadal jak w XIX wieku, choć mają broń atomową, m.in. dzięki całkowitemu brakowi elementarnej westernizacji (pewnej racjonalizacji i empirii).

Słusznie Huntington prezentuje dwie wizje Zachodu, który totalnie dominuje na świecie i Zachodu upadającego. Podaje rozmaite wskaźniki mocarstwowości (np. w 1750 roku Chiny wytwarzały ok. 1/3 światowej produkcji, Indie – $\frac{1}{4}$ a Zachód niespełna 1/5 światowej produkcji. W 1830 Zachód już nieznacznie wyprzedzał Chiny – vide str. 129, industrializacja Zachodu postępowała równocześnie z deindustrializacją Indii o czym pisał m.in. N. Chomsky). Pisze Huntington, że w 1919 roku trzech ludzi Zachodu rządziło wspólnie całym światem (s. 137), co potem już było niemożliwe. Niekonsekwentnie pisze autor o Rosji, skoro zaliczył ją do odrębnej cywilizacji, to

przecież powinien odtrąbić upadek Zachodu już w 1945, w końcu wtedy „Mongolowie” (tak gen. Patton nazywał Rosjan) zaczęli współrządzić światem. Wyparcie politycznej filozofii przez religię, które nastąpiło zdaniem Huntingtona po zakończeniu Zimnej Wojny, też budzi zastrzeżenia, czy rosyjski leninizm był jeszcze zachodnim marksizmem? A może był już jakimś turańsko-bizantyjskim jego odpowiednikiem (określenia F. Konecznego – Koneczny zresztą sam marksizm uważał za wykwit kultury hebrajskiej jak można sądzić nieco naciągając sprawę). Zresztą Huntington sam potem wyraża co do tego wątpliwości (s. 232).

Huntington znów ukazuje swój konserwatywny światopogląd pisząc o *revanche de dieu* – powrocie religii, wbrew obawom konserwatystów takich, jak cytowany przezeń T.S. Elliot, który na serio obawiał się, że wyparcie religii spowoduje zastąpienie jej kultem Hitlera i Stalina (s. s. 145), co stanowi stały element religijnej propagandy: „jeśli nie wierzysz w Boga, uwierzysz we wszystko”, choć dużo słuszniej byłoby powiedzieć: „jeśli **wierzysz** w Boga, uwierzysz we wszystko”. Z typowo amerykańskim niezrozumieniem sprawy pisze on o „renesansie prawosławia” (s. 147) w Rosji, a przecież było to tylko wyjście dotąd prześladowanej religii z ciemnego kata na oświetlony plac. Konserwatyzm Huntingtona nie pozwala mu o tym pomyśleć równie racjonalnie jak myśli o Chinach, jako o nie nowej potędze tylko o odrodzeniu, Huntington pisze o odrodzeniu religii na całym świecie, nie zająknąwszy się słowem na temat odchodzenia milionów ludzi od religii w Europie czy Japonii, ale można zrozumieć, że z ultra religijnych USA z ich newborn christians i baptytami straszącymi dzieci piekielnymi seansami, może to umknąć... Autor pisze natomiast o inwazji katolicyzmu w rozwijającej się Korei (s. 151) i protestantyzmu w Latynoameryce, przyznając, że ludy nie muszą wracać do religii wyprodukowanej we własnym kręgu kulturowym. Pisze dużo o tym, że rozum nie wystarcza ludziom do szczęścia, ale zapomina, że potrzeby duchowe może wypełnić nie tylko religia, ale np. idealizm naukowy, estetyczna

ciekawość świata, sztuka i literatura. Może Samuel Huntington nie ma takich potrzeb...

Co chwilę u Huntingtona natykamy się na „azjatycki optymizm” pochodzący z odrzucenia „dekadenceckiego Zachodu”, co ma dowodzić i istotnie dowodzi że Azja nie jest już zapatrzona na Zachód (s 169), ale tekst pisany jest w taki sposób, jakby Huntington się z tą opinią zgadzał, co jest absurdem, zresztą sam wcześniej pisał, że Azja jedynie nadrabia załęgłości, a odwrót Zachodu jest jedynie względny. Podobnie jak owa afirmacja Azji, ma działać islamizacja prawa w państwach muzułmańskich (s 184), tu też natkniemy się na mity o dekadencji Zachodu. Boom naftowy umożliwił kilku państwom islamskim uniezależnienie się od Zachodu, a nawet częściowe odwrócenie relacji (s. 185). Nigdzie Huntington nie precyzuje na czym owa dekadencja Zachodu ma polegać i czym ona się mogłaby różnić od dekadencji Rosji (alkoholizm), elit Chin (szalone zakrapiane przyjęcia) itd. Ale można się domyślać, że chodzi o odejście od mitów religijnych i masowego płodzenia dzieci. W takim układzie to system świadczeń społecznych będzie odpowiedzialny za ową dekadencję, ponieważ dawniej dzieci stanowiły odpowiednik współczesnych funduszy emerytalnych. Ergo Huntington to dość typowy republikanin wyznający republikańskie przesady.

Huntington podpisuje się pod teza Jacka Goldstone'a, że przyrost demograficzny wywołuje rewolucje (1789 r., 1848 r. , pochod faszystów lat 20. i 30. i teraz w krajach islamu) i trudno się z tym nie zgodzić, w końcu młodzi bezrobotni są motorem zmian (s. 187).

Dalej Huntington zajmuje się udowadnianiem, że kraje współpracują coraz częściej według klucza cywilizacyjnego (nieruchawość wielocywilizacyjnego ASEANU i jego spóźniona wolnorynkowość, wahania Japonii między Azją a USA – s. 217), oraz, że krajom niełatwo zmienić obóz pod względem cywilizacyjnym, o czym mają świadczyć rosyjska powierzchowna modernizacja za Piotra I Wielkiego (de Maistre: „podrap

Rosjanina a zadraśniesz Tatarą” – s. 229) i potem (komunizm – rdzennie rosyjska odpowiedź na kłótnie między okcydentalistami i słowianofilami – s. 232, Jelcyn – ucieleśnienie Rosji zastępuje zachodniego Gorbaczowa), Turecki zawód Europą (sprzeciw Niemiec wobec uznania konieczności odwetu NATO na agresorze atakującym Turcję – s. 237) i objęcie przewodnictwa ludów tureckich oraz zbliżenie Chin i Tajwanu. Nieco więcej szansy daje Huntington meksykańskim próbom stania się krajem północnoamerykańskim (s. 246), zaś żadnych szans próbom uczynienia Australii nieco bardziej azjatycką, co miałyby ułatwić jej współpracę gospodarczą w regionie Pacyfiku (s. 249). Gospodarka japońska też działa ponoć wbrew „prawidłom” typowym dla gospodarek Zachodu (s. 387).

Huntington uważa, że największy problem jest z tymi cywilizacjami, które nie mają kraju centralnego (jak Rosja dla prawosławia czy USA i UE dla Zachodu), jak cywilizacja islamu i Afryki. Nie wiadomo bowiem kto miałby pełnić tę rolę (RPA? Iran?), także w razie konfliktu nie ma kto trzymać „swoich” w ryzach (podsumowanie rozdziału na str. 300-301).

W dalszej części pracy natykamy się na rozważania czysto geopolityczne o praktyce zderzeń cywilizacji (jak w sprawie olimpiady 2000) i od razu natykamy się na szereg dziwnych tez takich jak, ta , głosząc, iż partie islamofobiczne i antyemigranckie Zachodu są zwierciadlanym odbiciem partii fanatycznie islamskich w świecie mahometańskim (s. 340), chciałoby się tu przypomnieć autorowi, że jednak ludzie Zachodu nie kolonizują obecnie świata islamu, więc trudno porównywać partie często uzasadnionego strachu i obawy z partiami czystej geopolitycznej nienawiści. Emigrację islamską do Europy i latynoską do Ameryki, Huntington traktuje tu nie jako objaw śmierci Zachodu, lecz kwestię jego gotowości na życie w krajach o dwóch odrębnych kulturach (pisze, że asymilacja jest możliwa, nie widzi jednak jakiejś wspólnej płaszczyzny porozumienia – ja taką widzę ateści i sceptycy ex-muzułmanie świetnie dogadują się zwykle z ex-

chrześcijanami..., na ale to w Europie, bo w Stanach elity są uduchowione tak bardzo, że sam Torquemada byłby czasem pod wrażeniem), jednak najważniejszym dlań problemem jest gotowość Zachodu na poniesienie kosztów ekonomicznych związanych zahamowaniem imigracji (s. 346). Przewiduje koniec naporu Arabów na Europę ok. 2025 roku, ale i kłopoty ze statusem południowych stanów USA, jeśli zostaną one jeszcze bardziej zlatynizowane. Słusznie krytykuje Huntington pseudo-liberalnych muzułmanów typu Fatimy Mernissi, która wszędzie widzi jedynie winę Zachodu i jego monopolu gospodarczego połączonego z militarystycznym imperializmem (s. 365).

Bardzo ciekawe są rozważania na temat europejskiej równowagi sił jako podstawy Zachodniej praktyki dyplomatycznej, skonfrontowanej z azjatyckim „równaniem do silniejszego”, mimo to ma autor nadzieję, że w razie czego Japonia poprze jednak Stany przeciw ewentualnej hegemonii Chin (s. 398-407), w kontaktach z Rosją, Huntington proponuje uznać jej status jako kraju-matki prawosławia i gwaranta spokoju w Azji Centralnej (s. 417) bez dociekań dotyczących przestrzegania praw człowieka przez moskiewskich decydentów.

Jak się można było spodziewać w ostatnim rozdziale Huntington ukazuje swoją twarz konserwatysty w pełni. I oczywiście za osłabienie pozycji Zachodu wini sekularyzm, rozpad rodziny (chce on wesprzeć rodzinę, choć racjonalniej byłoby wesprzeć samotne rodzicielstwo, podejść do problemu praktycznie, a nie ideologicznie), wypieranie chrystianizmu i hedonizm (s. 536-537), w jego kostycznej wizji Zachodu nie ma miejsca na liberalną ewolucję, choć jeszcze na początku dzieła uznał liberalizm za de facto część odwiecznego ładunku cywilizacyjnego Zachodu... Jednak jak mowa o USA, to kładzie tu nacisk nie tyle na religię (w końcu autorzy konstytucji byli deistami), lecz na indywidualizm, konstytucjonalizm, wolność, równość i demokrację (American Creed) i słusznie gromi multikulturalistów, chcących „zmienić Amerykę w miniaturę świata”, tak samo jak gromił liberałów amerykańskich, którzy

chcą zwesternizować świat (ja z takimi właśnie liberałami trzymam – niech zmieniają – byle nie „na chama”) . Jeśli nawet kiedyś miałyby powstać uniwersalna kultura światowa, to zdaniem Huntingtona, powstanie ona stopniowo przez poszukiwanie punktów wspólnych (s 566), czyli przez taki cywilizacyjny ekumenizm. I nie zniechęca go to, że ekumenizm przyniósł jedynie zagrożenie wobec nauki (kreacjonizm, sojusz między religijny), ani to, że jedynym sposobem by Irańczyk dogadał się z Brytyjczykiem jest odstawienie religii (integralnej cechy cywilizacji wg autora *The Clash of Civilisations* do kąta. Zobaczymy jak dalej potoczy się ten międzycywilizacyjny dialog, może w końcu ludzie dostrzegą za oparami mitów innych ludzi, zamiast tworzyć nowe wspólne..

Książkę Huntingtona przeczytać warto. Dowiemy się z niej nie tylko dlaczego Haiti nie jest w Limie i La Paz uważane za kraj latynoamerykański, ale też sporo o rozmaitych geopolitycznych konstelacjach, nie radzę jednak budować na niej swojego światopoglądu, bo raczej będzie on fałszywy. Książka promuje konserwatywne spojrzenie na kultury i cywilizacje, tzn. nie tyle stwierdza, że są one zamkniętymi skorupami, ale jeszcze się z tego cieszy i postuluje takie „zdrowe” zamknięcie. Jak więc my liberałowie mamy bronić praw człowieka POZA swoją cywilizacją? Lepsza jest już wizja innego neokonserwatysty Roberta Kagana o świecie jako rejonie starcia między liberalnymi demokracjami i autokracjami często w obrębie jednej cywilizacji, z międzycywilizacyjnymi sojuszami.

Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego, Wyd. Muza, Warszawa 1997, ss. 542.